Nro 27. R. 1837. PIĄTEK 7 LIPCA.

# ZBIÉRACZ
## LITERACKI I POLITYCZNY.

### O DOBRYM TONIE.
(*Dokończenie.*)

Dał im Pan Bóg syna; wyrósł: umié po francuzku; zna się na téatrach i na toalecie: na francuzkich baletach i na włoskiém śpiéwaniu; na pojazdach, na restauracyach; widział różne miasta stółeczne, i pamięta po nazwisku place ich i ulice: zgoda! lecz co potém wszystkiém, co teraz z nim robić? Broń Boże, osiędzie na wsi, tak wcześnie tak za młodu? jeszcze zardzewieje, zostanie gospodarzem, brzeczkosiejem; gotów nawet stracić manijery i gusta dobrego-tonu! Matka w największéj niespokojności, w płaczu prawie; ojciec w zadumaniu i w trosce. Ileż razy słyszałem z tego powodu skarżących się i trwożących sobą rodziców, ludzi majętnych i dostatnich! Mają włości; mają tam osady kmiotków sierotek: w pośród nich syn domu, dziedzic przyszły mógłby był stanąć jak ojciec, jak opiekun i dobrodziéj, mógł był nad ich dobrem czuwać i jak anioł prawie w tysiącznych sercach radość otworzyć: mógł był, poświęciwszy dla nich jak powinien swoje zdólności i pracę, a razem z niémi przykładnie Bogu służąc, wszystkie swoje chwile pożytecznie i miło zapełnić; i na każdy dzień, jak żniwo najbogatsze, jak skarb na téj ziemi największy zbiérać sobie błogosławieństwo ludzkie, i łaskę nieba, i w duszy pociechą nieopisaną: mógł był jeszcze (jeźli fortuna większa) ukracając zwłaszcza na zbytek wydatki, przyczyniać się do stawienia i utrzymania zakładów publicznych ku pożytkowi nauk, sztuk i przemysłu: jednem słowem miał przed sobą otworem niezmierne, obfite i tak bujne do pożytecznego, ślachetnego i najsłodszego życia pole jak tylko sobie pomy-

śleć, zapragnąć podobna... A rodzice przemyślali, śmucili się, jęczeli, nie wiedząc co z synem robić! O jakże godni, jakże za prawdę godni pożałowania! Opatrzność dała im w ręce gotowe szczęście: oni sami o ziemię niém uderzają. I próżno posyłaćby po szczęście na wieś, młodzieńca którego rozmiłowano w rzeczach zagranicznych. Potrzebował ón ku temu inszégo wychowania, inszych od dzieciństwa na około siebie przykładów. Jeźli się zdarzy iż któ-ry Panicz - Cudzoziemiec, który młody człowiek dobrego - tonu zjawi się u nas na wsi: to tylko szérzy zgorszénie, i zawraca głowy mniéjszéj szlachcie, wnet ile może małpującéj (bo zaślepianéj nazwą dobrego-tonu) jego stroje, zbytki i różne głupstwa. Aż w krótce znudziwszy się, a posiawszy w koło w zdaniach, obyczajach i gustach prawdziwą truciznę, wraca na tak zwany wielki świat. Więc pędzi po raz trzeci, czy czwarty, do zagranicznych stolic: by się tam na nowo po téatrach, szulerniach i restauracyach wałęsał. Jaka ztąd niesłychana szkoda niech każdy osądzi. Ileż my po naszych większych miastach widziémy takiéj młodzieży dobrego-tonu, z majątkiem i z pięknym, marniejącéj niewiedzić w jakim życiu na modach, szulerstwie i rozpuście; oderwanéj od Boga, prawdy, i szczęścia, bez żadnego zatrudnienia, bez żadnego przed sobą szlachetnego célu; ledwo wchorobie, albo dla zaśnięcia biorącéj do ręku książkę, niepatrzącéj nic jak zabaw i byle tylko pozbyć się dnia, któ-ry znowu jak natręt przychodził nazajutrz. Któryż w tém całém gronie pomyślał np. żeby część swych dochodów obrócił: (czy na wydanie jakiego dawnego pisarza, jakiego rękopismu pożytecznego, czy na wsparcie którego kunsztmistrza, czy na inszą podobną tysiączną potrzebę: bo jakże się sztuk i nauk u siebie dochować mamy, jeźli się do ich wzrostu i rozmnożenia ci którzy mogą, nie będą chcieli przyłożyć?) A przecież oni wszyscy, nie są z urodzenia ludzie małego i nikczemnego serca, lecz którym wszelką życia godność i szczęśliwość kazano przedać, za co?.. za tytuł człowieka dobrego - tonu! Jak gdyby rzeczywisty dobry-ton

był jakąś rośliną rodzącą się i kwitnącą tylko na błocie Paryża, jak gdyby każdy naród niemógł go sam z siebie wydobyć, i z istotną okrasą nadobnie się w niego przystroić?.. Ta massa młodzieży o któréj mówim, jakążby pociechę, ileż pożytków mogła była wydawać: gdyby przysposobiona do innego życia, rozsiadała się po swoich majątkach i powinności swoje gorliwie wykonywając: toż inszych którzyby się nań zapatrywali, pięknością przykładu ku dobrému a pożytecznému przywodząc! Powié tu kto może wolno rodzicom rozrządzać swémi dziećmi jak im się podoba. Nie przeczę, ani myślę hamować panowania rodziców nad dziećmi, które radbym owszém aby u nas i wszędzie kwitnęło; ale téż pisarzowi publicznemu, ma być także wolno jęknąć zranionym sercem. — Te i insze podobne uwagi jakie tu na różnych miéjscach przywodzić mi wypada, być może iż mię w niechęć czyją poddadzą. Rozumiem temu (pisał przed wieki Jan Kochanowski, gdy odrażał od szkodliwych nałogów) że mię nie wszyscy radzi słuchać będą; ale kiedy ja prawdę powiém, niechaj mnie każdy jako chce sądzi. A druga: gorzka to rzecz jest prawda, a jam nie Merkuryusz żebym ją osłodzić umiał. Pożądaniéj zapewne byłoby aby takowe przekładania szły raczéj od osób szanowniéjszych a poważniéjszych odemnie i wiekiem, i znaczeniem i talentem: ciężkoż przecie, oglądając się na drugich, nie chcieć mierzyć się powinnością, a nie iść jako można, choć samotnym i słabym krokiem, ku pożytkowi i dobru swojego domu. Co się źle dzieje, zamilczeć według sumienia niémożna, ale wytknąć potrzeba, gdyż naprawa bez tego być niémoże. Wreszcie mało się kto na mnie rozgniéwa, bo mało kto będzie mię czytał. Gdybym się był urodził jakim kolwiek Francuzem, to co inszego? Ale domowy pisarz; niech w jego myślach najzdrowsza prawda kwitnie, niech w jego słowach najserdeczniéjsze uczucie goreje: kto jego książkę do ręku weźmie? — Wszyscy Słowianie przy mnóstwie najświetniéjszych przymiotów i osobliwszéj łatwości przéjmowania wszystkiego nié mają u siebie (jeźli się nie mylę) wiele

oryginalności, wiele indiwidualności. Jestto plemie z natury ciche, rodzinne, serdeczne, cecha tego leży wyraźnie na naszych obyczajach. Przez jakąś wrodzoną familijną łączność i potulność, skorzéj u nas niż gdziekolwiek szérzy się we wszystkiém naśladownictwo. Cóż dopiéro! gdy ten na kogo się zapatrujem ma dla nas powab osobistego znaczenia; i gdy toku czemu pokazuje przed nami upodobanie, przezwie szlachetnie i ozdobnie? Dla tego to (i w tém oczywiste niebezpieczeństwo,) tak zwany dobry, wielki, piękny, Ton, który w istocie nie jest ani dobrym, ani wielkim, ani pięknym: nie zamykając się wyłącznie jedném towarzystwem, rozchodzi się jak złe powietrze napuszczając coraz cudzoziemczyzną i umysły nasze i serca. — Mniemany ten, a właściwie samozwaniec dobry-ton musiał się koniecznie rozmaicie pokrzywić i podziwaczyć: wpadając, jako się rzekło, w mnóstwo śmiészności i dziwactw, parę znich jużeśmy napomknęli. Warto jeszcze dać nań uwagę z tego względu, iż w pożycie osób, śród których obrał sobie miészkanie, w prowadził rażącą nienaturalność, wyzuwając je przez to z najmilszego spółeczeństw powabu. I nie dziw. Dobry-Ton, rodem Francuz, musi się żenować.— Więc przesadę wziął sobie za godność; wydziwianie za delikatność; a jakieś we wszystkiém ckliwe i nudne mizdzenie się, za wyższą niby i subtelniéjszą przyzwoitość. Uśmiécha się ón pół gębkiem na wszystko co tylko zobaczy w towarzystwach: lecz właściwie z niego było ciągle prawie śmiać się należało; zniegoby się mogło szydzić najobficiéj i najzabawniéj. Rzeczywista przyzwoitość, przystojność, nie wyklucza bynajmniéj naturalności: gdyż inaczéj, niebyłaby w ludziach czém jest, uczuciem, prawdą; ale wymysłem, urojeniem. Móżna być w najwyższym stopniu przyjemnym, delikatnym, nadobnym; nie czyniąc się wcale grymaśnym, wybrednym i dziecinnym. — W każdym narodzie (z saméj natury rzeczy to wypływa,) towarzystwo składające się głównie z osób znakomitszych urodzeniem; majątkiem i stopniem współeczności, bywa we wszystkiém powabniéj ukształcone;

zostaje téż niejako wzorem który sobie insi ważą i na niego się zapatrują. Czyżby takowe towarzystwo, przez szczególniéjszą karę Bożą nie miało powołaniu swojemu inaczéj odpowiedzić, tylko właśnie w mowie, zwyczajach, obyczajach zupełnie do cudzoziemca przystając... Aby ton towarzyski miał w sobie istotne zalety, piękności, powinien rozkwitać na czystych uczuciach, na niezfałszowanych wyobrażeniach. Takiego to dobrego - tonu życzyć sobie mamy, i cieszyć się gdzie go znajdujem, i życie nim sobie uwdzięczać. Lecz każdy inny tylko nieprawnie a fałszywie zwałby się dobrym i pięknym: gdyż z natury swojéj byłby owszém koniecznie zły i obrzydły. A jeźliby przylgnął do uczuć skażonych i rozuzdanych do wyobrażeń na najstraszniéjszym błędzie urosłych; jeźliby upadłszy w ślepotę, nie czcił religii i jéj praw, byłby nawet otwarcie mówiąc *szalony* i *podły* chociażby sam siebie przezywał całkiem inaczéj.

## ZAMEK MONTSALVANS.

Jedna z najpiękniéjszych okolic alpéjskich jest niezawodnie Charméj, przynależne jednéj z bocznych linij rodziny Gruyeres. Na wysokiéj skale widać tutaj gruzy starożytnego zamku. — Tam zmarła w wieku XVI. tyle z piękności, ile z cierpień sławna Lucyja d'Albergeuz. Dzieje jéj życia dotychczas z ust do ust miészkańców téj okolicy przechodzą. «Hrabia Jan Gruyeres poznał przypadkiem na łowach, i pokochał sławną z piękności i cnoty pastérkę w Charméj, Lucyją. Jak bądź pięknym, bogatym i oświéconym był hrabia, nie zdołał przemódz stałości dziewicy, która wszystkie zaloty jego oziemble odrzucała. Krom tego przecież odwiédzał ją często i serca swego zalecał ofiary. Nadspodziany tylko przypadek zdołał zachwiać jéj stałość, odjąć jéj siłę do dalszego odporu, a przez tę słabość, stać się przyczyną jéj śmierći. Pewną razą znużony polowaniem, siedział hrabia u boku Lucyi na darni, gdy nagle odgłosy rogów i wrzawa myśliwców słychać się dały. W tym wypada z lasu zraniony, a przezto od bólu wściekły żubr, ogromnéj wielkości. Lucyja wprzód go postrzegła, zerwała się więc z okrzykiem przerażenia, i uciekać poczęła. Zubr

poczyna ją ścigać, widzi to hrabia i zastępuje drogę poczwarze, rzuca nań kilkakrotnie włocznią, i za każdém razem ranę zadaje zwiérzęciu. Rozżarty źwiérz puszcza z oczu cel pędu swojego, zwraca i rzuca się z całą wściekłością na hrabiego. Krótka była walka hrabi ze źwiérzem, pękła mu włocznia, a w chwili w zapas porwał się źwiérz z nim do walki. — Już wtoczyła poczwara kły swoje w piersi hrabiego, już zabiéra się rozedrzéć swą ofiarę, gdy w tym z obcéj ręki nadspodziany raz odbiéra, i pada własną zalana posoką. Lucyja to była oswobodzicielką życia hrabiego, widziała zdala, uciekając, walkę hrabi ze źwiérzem, a widząc pewną śmierć swego obrońcy, z nadzwyczajną przytomnością umysłu i odwagą wróciła, porwała ostatki złamanéj włoczni, i z siłą, jakiéj tylko rozpacz użyczyć jéj mogła, pchnęła ją w piersi rozżartego źwiérza w chwili, od któréj właśnie życie hrabiego zawisło było. Otworzył oczy, przychodząc z niemocy do siebie, krwią zbroczony hrabia, ujrzał swą wybawicielkę, która we łzach i rozpaczy rozdziéra swe suknie, by rany jego zawijać. «Dozwól mi umrzéć!» rzecze w téj chwili hrabia, «bez twéj miłości życie jest mi ciężarem, a śmierć największém szczęściem.» Lucyja, która dość miała mocy życie poświęcić dla niego, nié miała dość siły tą razą oprzéć się jego oświadczeniom. Wraz z rodzicami swojémi towarzyszyła mu do zamku, i najtroskliwiéj pielęgnowała go, aż do zupełnego uzdrowienia. Lecz zaledwie przyszedł zupełnie do siebie, gdy oświadczył jéj niepodobiéństwo połączenia się z nią w małżeństwo, a nieszczęśliwa Lucyja ujrzała się okropnie w swéj zawiedzioną nadziei, zgryzota przerwała pasmo jéj życia, gdy liczyła zaledwie lat 19ście; pochowano ją w Montsalvans, a gruzy kaplicy, wystawionéj na jéj grobie, stoją dotychczas.

---

## ŚMIÉSZNOŚCI.

---

Uczta dana z powodu ozdrowienia krewnego przez jego spadkobierców.

Kobiéta niestosująca się do mody.

Litość lichwiarza.

Modny człowiek.

---

# ROZMAITE WIADOMOŚCI.

W Atenach wydarzył się w d. 22 Maju b. r. smutny wypadek. Policya zabrać kazała z domu pewnego kupca 14 worków z prochem. Urzędnik policyi odebrał polecenie takowy w bezpieczném miéjscu złożyć za miastem. Lecz przez opieszałość kazał go do swego mieszkania przynieść. Gdy przez dziedzieniec tenże znoszono, z otworu będącego w jednym z worków usypała się dróżka, co spostrzegłszy dwunasto-letni chłopiec, przyniósł rozpalony węgiel, i gdy do wspomnionéj dróżki ten przysuwał, krzyknęła w dziedzieńcu zatrudniona kobieta: Dla Boga! nie rób tego! lecz jéj głos stłumiony został łoskotem w powietrze wylatującego domu, który, jakby kamienny deszcz nad całym miastem się wzniósł i mnóstwo okien potłokł. Natychmiast szczątki przyległego budynku zostały płomieniem okryte, i tylko nadzwyczajnéj czynności wojska niemieckiego przypisać należy, iż w środku miasta w wązkiéj ulicy zdołali takowy stłumić. W kilka godzin nieszczęśliwą tę kobiétę wydobyto z gruzów jeszcze żywą, lecz drugiego dnia umarła i wraz z prawcą tego nieszczęścia pochowaną została. Zdaje się, iż Opatrzność jedynie ją zachowała dla tego, aby opowiedzieć mogła, z jakiego powodu ta explozya nastąpiła.

---

O mil dwie od Antwerpii ścięto starożytną olbrzymią sosnę. Pień jéj miał koło 5 stóp w przecięciu. Przy piłowaniu drzewa tego koło najniższych gałęzi znaleziono mały czworokątny obrazek na blasze żelaznéj, który całkiem już był wrósł w korę drzewa. Był-to wielce szacowny, ale znacznie uszkodzony, obraz Panny Maryi sławnego malarza niderlandzkiego Piotra Neufs, star. Podpisany był roku 1609.

---

Pewien podróżnik pisze o damach z przylądku Dobréj Nadziei, że je tylko ujrzeć potrzeba, by powabnemi znaleść. Są ładne, a niektóre nawet bardzo piękne. Z równą sztuką jak przyjemnością tańczą angielskie *reele*, jak i walce niemieckie. Ubranie ich głowy z chwiejącemi się piórami strusiemi, (co w ojczyznie strósiów nie wiele kosztuje), i nader powabne suknie balowe, pomnażają jeszcze ich wdzięki. Ale słysząc je mówiące w jednéj chwili oma-

mienie znika. Bez dowcipu, bez ukształcenia, bez wiadomości, odpychają prawie od siebie. Wzrosły po między niewolnicami, a mowa ich nawet jest mięszaniną języków holenderskiego, angielskiego i wielu idyomów południowo-afrykańskich.

———

Dr. Young opowiada w dzienniku *Edinburgh Geographical Journal*, że ptaki z przestrachu kolor piérza zmieniają. Przztacza ziembę, która napastowana od kota łak się przelękła, iż calkiem spociła się. W krótce straciła dawne piérze, a powórnie biało porosła. Przestraah i na ludziach podobne czyni skutki, nieszczęśliwa królowa francuzka Marya Antonina jednéj nocy w więzieniu posiwiała.

———

Lat temu 36, młody Paryżanin rozkochał się w ślicznéj panience, lecz rodzice jéj nie zezwolili na ten związek. Rozpaczający kochanek opuszcza na zawsze ojczyznę, zaciąga się do wojska we Włoszech, odbywa kilka kampanij, a uzyskawszy w nagrodę zasług znaczną dożywotnią pensyą, postanowił, teraz już mając lat 57 obaczyć rodzinne siedlisko. Przybywa do Paryża, a piérwsza osoba, którą spotyka w ogrodzie Tuljeryjskim, jest owa jego ulubiona, któréj twarz chociaż zmiéniona 36letnim ciągiem czasu, przecież tyle mu była obecną, że poznawszy, prawie utraca przytomność. Również i ona poznała drogi przedmiot swéj piérwszéj miłości. Po chwili milczenia, ón przemawia: «Pani zapewne jesteś szczęśliwą matką licznego potomstwa?» Nie jestem matką (odpowié). Więc jéj małżonek?... nie jestem żoną. A jéj rodzice?... Przed rokiem żyć przestali. Czémże więc jesteś?... zawsze stałą i wierną temu, któremu przyrzekłam oddać serce i rękę! Tegoż dnia udali się do Notaryusza, i w téj chwili są najszczęśliwszémi małżonkami. Jeden z dzienników paryzkich donosząc o tym fenomenie, ręczy za jego rzeczywistość.

**Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.**

*W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.*